

## Janusz Aleksandra

### Z akt miasta Farewell

Z „Science Fiction” nr 14 – kwiecień 2002

*Tutaj duszą się opery  
100 lat po katastrofie  
Echa izolują się od hałasów  
Nocni maruderzy śpią na skrzyżowaniach  
Taksówki pędzą w poprzek czasu  
**Pidżama Porno, „Taksówki w poprzek czasu”***

Pełen pierwotnej energii i chaotycznych wykrzykników dźwięk gitar wibrował w sali, rozsadał ją i wprawiał falujący tłum w ekstazę. Słowa piosenki były banalne i naiwne, lecz bliskie sercom kilkuset tańczących młodych ludzi. Zaś głos wokalisty - doskonale mocny, o nieco chropowatej barwie, bez wysiłku przechodzący od krzyku do szeptu, zamieniał koncert w pokaz bajecznej wirtuozerii rocka.

*Laugh at your fears Raise your heads and see Ali is in our hands There s no destiny*

Gabriel Shade, takie nazwisko widniało na okładce ich najnowszej płyty, chociaż nie brakło spekulacji na temat prawdziwej tożsamości piosenkarza. Zespół Neverland już dawno mógłby podbić Amerykę; tymczasem wciąż grał w klubach takich jak ten, niechętny poddać się dyktatowi dużych wytwórni. Był to jeden z elementów składających się na ich legendę.

*Holding all world's power  
Let's make a mindstriking revolution*

Niczym nie skrepowane riffy gitarowe wypełniły salę, rozedrgały cienkie ściany. Zjednoczeni hałasem, zaduchem i zdartymi gardłami, fani deptali sobie po palcach, próbowali wdrapać się na brzeg sceny, zwiłali się w konwulsyjnym tańcu.

*Old world just died And the ruins are ours We will make them reborn Into new wonders*

Gabriel, jasnowłosy bóg rocka odziany w wyświechtany džins i rozchełstana na piersi koszulę, śpiewał z przymkniętymi oczami. Jego długie, nieco przepecone loki opadały w nieładzie na plecy i ramiona. Harmonijne rysy twarzy o prawie idealnej symetrii zakłóconej jedynie tatuażem - łąką na lewym policzku - nie traciły swego piękna nawet przy najgłośniejszym krzyku. Flesze błyskały niemal bez przerwy. Lider zespołu był wręcz wariacko fotogeniczny. I miał opinię największego, playboya od czasów Micka Jaggera.

*Holding all world's power  
Lefs make a mindstriking revolution*

W koncertowym zapamiętaniu chłopcy tratowali się nawzajem, kopali i dźgali łokciami. Dziewczeta zrywały podkoszulki na cześć idola, a połowa z nich marzyła o spędzeniu z nim chociaż jednej nocy. Młodzi straceńcy szybowali na rękach tłumu; inni, na ramionach towarzyszy, pstrykali skazane na niedoświetlenie zdjęcia. Wszyscy wtórowali słowom piosenki. Reagowali jak jedna, nieprzytomnie podekscytowana osoba.

*We will be the prophets We will be creators Throw your chains and see We are the destiny*

Nazajutrz będą spać do wczesnego popołudnia, następnie, podobni starcom, niezgrabnie zwłoką się z łóżek. Później zajmą się leczeniem kaca, sińców i zadrapań; odkryją nowe dziury w odzieży. Dziewczęta odżałują zniszczone podkoszulki i tęsknym spojrzeniem obejmą plakat nad łóżkiem. Teraz jednak wszystkie serca były zgodnym, szybkim rytmem; nikt nie myślał o jutrzejszym dniu. Wielu uważało Gabriela za czarodzieja muzyki. Gdyby tylko wiedzieli, ile prawdy było w tym stwierdzeniu...

*Holding all world's power  
Lefs make a mindstriking revolution*

\* \* \*

Gabriel niespiesznie wszedł do pokoju, odruchowo zerknął do lustra i opadł ciężko na zieloną, nieco zarwaną kanapę. Na dzisiejszym koncercie dał z siebie wszystko; był wyczerpany do cna, lepił się od potu. Całe szczęście, że dostał własną garderobę - nie każdy klub posiadał tak przestronne zaplecze. Ktokolwiek urządził tutaj wnętrze, włożył chyba wiele starań w to, żeby stare, nadkruszone zębem czasu meble oraz wytarta wykładzina były przynajmniej czyste. Taak. Klubowe granie miało swój smaczek.

Artysta umościł się wygodnie na kanapie, wykorzystując do tego celu naturalne załamania, górki i dolki, i zatopił się w rozmyślaniach. Poinformował chłopaków, że wróci sam dziś do domu, miał więc czas. Nie obawiał się natrętnych fanów. Potrafił ich dosyć skutecznie omijać...

Lekki uśmieszek rozjaśnił twarz Gabriela. Piosenkarz przymknął oczy i skoncentrował się, przywołując dobrze znaną energię. Poczul swojski metaliczny posmak; delikatne ciepło ogarnęło jego ciało, iskierki zatańczyły na czubkach palców. Zmęczenie powoli zaczynało ustępować, włosy odzyskiwały swoją puszystość, zapach potu stawał się bladym wspomnieniem. Wymięty dzins częściowo odzyskał fason, wchodząc w idealny, filmowy kompromis między stanem doskonałej czystości, a poprzednim intensywnym zużyciem. Po dłuższej chwili Gabriel wstał i przeciągnął się, świeży i wypoczęty, jakby dopiero co wziął poranną kąpiel. Podszedł do trójnogiego, odrapanego stolika, na którym stała napoczęta butelka taniego wina, i sięgnął po nią rutynowym gestem.

W tym samym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Piosenkarz ucieszył się. Czyżby to oznaczało, że właściciel klubu osobiście pofatygował się do pokoju swego gościa, aby wręczyć zapłatę? Rzadko spotykany luksus. *Full service* pięć gwiazdek, nie ma co. Trzeba będzie tu jeszcze kiedyś zagrać.

Gabriel leniwie odstawił wino na stół, podszedł do drzwi, otworzył... i znieruchomiał.

Patrzył prosto w oczy najpiękniejszej istocie, jaką kiedykolwiek widział... pominąwszy, rzecz jasna, samego siebie.

Kiedy później ją wspominał, zastanawiał się, dlaczego właściwie wydała mu się aż tak atrakcyjna. Długonogie dziewczyny o elfiej urodzie w ogóle nie były w jego typie - prawdę mówiąc, wołał kobiety o nieco obfitszych kształtach. Ona miała w sobie jednak pewien nieokreślony magnetyzm. W jej szmaragdowych oczach można było zatonać. Rude pukle przywodziły na myśl żywy ogień... Nigdy wcześniej nie widział takiego koloru. Nawet w filmach rysunkowych. Była ubrana w oficjalny komplecik - trawiastozielony żakiet i mini, wyglądała jednak w tym stroju bardziej oszałamiająco niż niejedna piękność w sukni balowej. Gabriel zapragnął dotknąć jej policzka, aby przekonać się, czy skóra nieznanjomej naprawdę jest taka jedwabista, jak się wydaje. Powstrzymał się z trudem.

Korzystając z osłupienia gospodarza, dziewczyna wśliznęła się tymczasem do garderoby i usiadła na kanapie. Artysta opanował się. Zwykły śmiertelnik zapewne wlepiąłby w przybyłą maślane spojrzenie przez następne kilkanaście minut, ale Gabriel umiał przywołać się do porządku niemal w każdej sytuacji. W tym wypadku oprócz nadnaturalnych zdolności pomagała mu też jego własna uroda. Uwodziciele z zasady są bardziej odporni na uwodzicielskie sztuczki innych.

Wraz z powracającym zdrowym rozsądkiem piosenkarzowi nasunęło się kilka niepokojących pytań. Jakim sposobem tej, dziewczynie udało się ominąć ochronę? Obstawa koncertu otrzymała wyraźne polecenia, aby nie wpuszczać nikogo poza kilkoma konkretnymi osobami - przyjaciółmi członków grupy. Czego ona tutaj szukała? Mogła być zwykłą dziennikarką lub fanką, której udało się dostać za kulisy po znajomości. To by oznaczało, że ochrona skrewiła. Intuicja podpowiadała jednak Gabrielowi, że kryło się za tym coś więcej. Wokalista zespołu Neverland zazwyczaj nie zamierał w bezruchu na widok byle ładnej

buzi. Fascynacja artysty pięknem w normalnych warunkach nie tłumiała jego czujności - w przeciwnym wypadku zakończyłby swoją karierę czarodzieja już dawno temu, najpewniej w dosyć gwałtownych okolicznościach. Urok nieznanemu mógł być więc wspomagany jakąś formą magii. A w takim wypadku zdecydowanie należało mieć się na baczności.

- No, dobrze - rzekł więc Gabriel, starając się, aby jego głos zabrzmiał chłodno i zdecydowanie. - Kim jesteś i co tutaj robisz?

- Amanda Redfairry z „Independent Press”. - Zjawiskowa piękność uśmiechnęła się zmysłowo, oblizując wargi i delikatnym gestem rozchylając kołnierzyk. - Czy zgodziłby się pan na krótką... rozmowę?

Dziennikarka? Niemożliwe. Raz obudzony sceptycyzm nie pozwolił się stłumić. Przede wszystkim, podawanie się za dziennikarki było ulubionym chwytem *groupies*. Takie osoby można było zwykle dosyć łatwo rozpoznać, chociaż wielu piosenkarzy udawało, że nie przejrżeli „podstępny”. Poza tym, żadna profesjonalna przedstawicielka prasy nie wkłada tyle wysiłku w uczynienie dwóch krótkich, zdawkowych zdań praktycznym zaproszeniem do łóżka. Gabriel nie pierwszy raz był świadkiem takiego zachowania. Wbrew plotkom, nie przyjmował podobnych propozycji. Nigdy jeszcze jednak oparcie się pokusie nie kosztowało go tak wiele. Czuł, jak jego silna wola kruszeje z każdą sekundą. Nie mógł zwlekać z odpowiedzią.

- Nie udzielam dziś wywiadów - powiedział oschłym tonem. - Proszę opuścić garderobę.

Miss Redfairry wstała powoli z kanapy i popatrzyła Gabrielowi prosto w oczy, jakby chciała przykuć go spojrzeniem do miejsca. Piosenkarz poczuł wyraźnie, jak miękkie włókienka Mocy płyną ku niemu, próbując go opleść...

W oddali, na schodach, rozległ się donośny tupot ciężkich butów i znajomy, dziewczęcy głos:

- Gabriel! Gabi!!!

Amanda błyskawicznie odwróciła się ku drzwiom

- A więc do widzenia - rzekła pospiesznie i wyszła. Tak jakby posłuchała wcześniejszej sugestii piosenkarza. Artysta przetarł czoło. To zdecydowanie nie była zwykła *groupie*... , zdążył jeszcze pomyśleć, zanim do pokoju z hukiem stada słońi wpadła znajoma postać.

- Głośnik spieprzył się na ziemię - oświadczyła zupełnie beztrusko Eunice Wight, zbuntowana nastolatka w moro. Jej wisiorek z literką A zadzwęczał o guziki kurtki. - Co to za ruda kretynka?

Gabriel uśmiechnął się. Pytanie rzecz jasna nie było przytykiem do koloru włosów rzekomej dziennikarki. W końcu sama Eunice zwykła „upiększać” swoją krótką fryzurkę jaskrawoczerwoną, taną farbą.

- Jakaś *groupie* - odrzekł wesoło. - Dzięki za wyłoszenie.

- Nie ma za co. Ja tam zawsze chętnie popłoszę - wyszczerzyła zęby dziewczyna, zerkając jednocześnie w kierunku trójnogiego stolika. - Jakby co, mogę nawet kumpli zawołać.

- Zbędna fatyga, wystarczy postraszyć Lloydem. - Piosenkarz odruchowo przeganiał włosy dłonią i sięgnął po leżący w kącie pokoju plecak. - Tak oprócz tego głośnika, wszystko już spakowane?

- Zostało jeszcze sporo kabeleków, ale z pewnością poradzą sobie sami - orzekła Eunice, dyskretnie przesuwając się w kierunku stołu. - Powiedzieli, że nie musisz na nich czekać. Załatw kwestię wynagrodzenia i idzie...

- Hej!!!- wykrzyknął, Gabriel. - Co robisz z tym winem?!

- Z winem? Jakim winem? Ach więc to jest wino...? No, popatrz, popatrz, nigdy bym nie zgadła...

Rzeczywiście, ma procenty na etykietce...

Piosenkarz energicznie odebrał dziewczynie butelkę i wpakował do plecaka.

- To moje wino - oznajmił dobitnie. - A poza tym, jesteś niepełnoletnia.

\* \* \*

Gabriel przekręcił kluczyk w stacyjce; jego stary dodge rachitycznie zakaszłał. Pojazd ten budził zazwyczaj pusty śmiech we wszystkich posiadaczach nowych, pięknych i modnych maszyn. Miał przedpotopowy kształt, nieco przetarty czerwony lakier i niebywale pogieęte błotniki; z pozoru zasługiwał jedynie na miano rupiecia. Na takie auta zazwyczaj nie zwraca się uwagi. I o to właśnie Gabrielowi chodziło. Żaden z fanów nie wpadłby na to, że ich idol wraca do domu starym, czerwonym dodge'em, podczas gdy w garażu stało kilka samochodów znacznie wyższej klasy - łącznie z półciężarówką ozdobioną logo zespołu. Poza tym przedpotopowe auto było chronione czymś więcej niż zwykłym efektem psychologicznym. Nałożone nań runy i zaklęcia powodowały, że dopóki Gabriel tego chciał, samochód mógł przemykać przez miasto niczym cień. Ignorowali go chłopcy myjący szyby oraz policjanci, nawet jeśli prul sto czterdzieści mil na

godzinę - a wbrew pozorom był do tego przystosowany. Ponadto dzięki drobnej interwencji Lloyda, który w podobny sposób opiekował się swoim zabytkowym harleyem, maszyna nie ulegała żadnym awariom. Magia Lloyda sprawiała między innymi, że rzeczy stawały się niezawodne. I działały dużo lepiej, niż na to wyglądały.

Eunice zapięła pasy i beknęła głośno, wywołując u Gabriela niedobre przeczucia co do poziomu wina w butelce. Zerknął w kierunku plecaka, leżącego na tylnym siedzeniu; na szczęście troczki były nienaruszone. Eunice parsknęła śmiechem. Droczyła się z nim, rzecz jasna.

- Czy Veronica kazała kupić coś konkretnego? - zapytał piosenkarz, zwalniając lekko sprzęgło i wykręcając z garażu. - Z tego, co wiem, lodówka świeci pustkami.

- Veronica jutro nie przychodzi - wyjaśniła Eunice. - Pracuje w ośrodku dla bezdomnych.

Gabriel skinął głową. Veronica była siostrą zakonną, miała swoje obowiązki. Nie mogła codziennie przychodzić do nich na ploty i gotować obiadów. Dawno temu, kiedy piosenkarz zaczynał dopiero poznawać społeczność magów w mieście Farewell, zastanawiał się, jakim cudem osoby o tak różnym trybie życia, odmiennych charakterach i zajęciach, mogą tak doskonale dogadywać się między sobą. Równie dobrze mógłby próbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Woodstock stał się festiwalem stulecia, a „Star Trek” serialem pokoleń. Klimat, coś w powietrzu. Magia.

- W takim razie znowu będziemy jeść mrożonki, bo nie zamierzam pozwolić Lloydowi robić *sushi* - zdecydował. Samochód wytoczył się leniwie na pustą jezdnię. Piosenkarz dodał trochę gazu. Jechał spokojnie, nie zamierzał dziś szaleć.

- Sugeruję spaghetti, jakieś pizze i sześciopak - doradziła Eunice, uśmiechając się przymilnie.

- Ani ja, ani Lloyd, ani Slider nie lubimy piwa - przypomniał Gabriel, odwzajemniając uśmiech. - A ty najpierw skończ dwadzieścia jeden lat

- Zrędzisz jak moja stara.

- Mam prawo trochę pozrzedzić, w zeszłym miesiącu stuknęła mi czterdziestka - zauważył artysta. - Dobrze się trzymam, nieprawdaż?

Był to jeden z najbardziej oklepanych żartów w gronie magów z Farewell, zważywszy, że niektórzy z nich dobijali setki. Absolutnym rekordzistą w tej dziedzinie pozostawał Krzysztof, który urodził się bodajże w trzynastym wieku. Niewielu już tak starych i tak potężnych czarodziejów żyło w obecnych czasach. Nawet „zwykli” magowie pokroju Gabriela należeli do rzadkości. Miasto Farewell było ewenementem, osobliwym wyjątkiem od reguły, którego nie potrafiły wytłumaczyć najtęższe umysły.

- Przystojny z ciebie staruszek.

- Wiem. - Gabriel docisnął odrobinę pedał gazu, auto zaszumiało, nabierając prędkości. Myśli artysty odpłynęły gdzieś daleko, do krainy marzeń. Wspominał dzisiejsze niespodziewane spotkanie. Eunice nadal próbowała z nim rozmawiać; zazwyczaj słuchał jej uważnie, ale tym razem odpowiadał tylko półsłówkami. Gdy przymykał oczy, widział falujące, rdzawe pukle panny Redfairy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zmienić koloru własnych włosów na podobny. Trzymając kierownicę tylko jedną ręką, zakręcił wokół palca mały kosmyk i spróbował nadać mu rudą barwę, ale - dziwna sprawa - nie mógł sobie przypomnieć, jaki dokładnie to był odcień. Redfairy. Jej nazwisko kiedyś obito mu się o uszy, ale gdzie? Usłyszał je w telewizji? Na pewno nie kojarzył go z gazetą, o której mu wspomniała. Ale gdzieś je przeczytał, tak, teraz był tego pewien. Gdzieś...

Gabriel gwałtownie zjechał na pobocze, wciskając do oporu hamulec. Znajdowali się na obrzeżach miasta, niedaleko całodobowego supermarketu, do którego zdążali.

- Gabi!!! - usłyszał przerażony okrzyk Eunice. - Co się z tobą, kurrrwa, dzieje?

- Coś sobie właśnie przypomniałem - wykrztusił piosenkarz. - Coś... tak. Ważnego.

Nie zdążył nawet wziąć następnego oddechu, kiedy dziewczyna energicznie złapała go za czuprynę.

- Auuuuuuu!

- Obudź się, człowieku!!! - Eunice wrzeszczała mu prosto do ucha. - Najpierw godzisz się na hipopotama w salonie, a potem jeszcze zaczynasz przejawiać skłonności samobójcze!

- Jakiego hipopotama?!

- Sprawdzałam, czy kontaktujesz - wyjaśniła dziewczyna, puszczając Gabriela. - Nie wolno tak się zamyślać podczas jazdy samochodem, nawet jeśli ten samochód automatycznie unika kolizji. Nabierzesz złych nawyków, wsiądziesz do jakiegoś nie zaczarowanego, i co będzie. Nie mówiąc już o takich kretyńskich niespodziankach, jak ta przed chwilą. Jeśli masz jakiś problem, chętnie posłucham!

Czarodziej zastanowił się chwilę, po czym posłał w kierunku Eunice jeden ze swoich olśniewających, scenicznych uśmiechów.

- Czy mam ci opowiedzieć o moich fantazjach erotycznych? - zapytał przebiegle. Po czym, wybuchając wysokim, odrobinę kobiecym śmiechem, ponownie uruchomił starego dodge'a.

Dziewczyna mruknęła coś pod nosem. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że Gabriel był świetnym aktorem; nie dała się zwieść pozorną bez troską. Przecież nie zachowywałby się w ten sposób z powodu zwykłej nawiedzanej *groupie*. Trzeba porozmawiać ze Sliderem, postanowiła Eunice. On na pewno zgodnie, jakie niespokojne myśli chodzą po głowie jego staremu przyjacielowi.

Niepozorny, zdezelowany samochód zaparkował przed supermarketem. Gdyby ktoś, kto umie patrzeć, przyjrzał się wysiadającym z niego pasażerom, dostrzegłby dwie eteryczne istoty podążające za nimi krok w krok - wielkiego, czerwonego lwa obok dziewczyny i spowitą w światło postać unoszącą się nad młodym mężczyzną. Opiekuńcze duchy magów, widoczne tylko dla nich samych oraz dla naprawdę przenikliwych, nadnaturalnych spojrzeń, sprawowały swoją odwieczną, powtarzającą się z każdym pokoleniem straż.

\* \* \*

Inne miejsce, inny czas. Szczupły, ładny - zbyt ładny - chłopak przywiązany do krzesła, patrzy przez okno. Więzy nie pozwalają mu zwrócić spojrzenia w inną stronę. Jeden z kosmyków jasnych włosów opada mu prosto na oko, co jest niesłychanie drażniące. Apartament umeblowano niczym gniazdo rozpusty: miękkie, czerwone poduszki rozrzucone po podłodze, łożo z baldachimem, staroświeckie lampy, mahoniowa toaleta. Chłopak przygląda się światu z dziesiątego piętra. Gdzieś w oddali widać jego szkołę. Byli koledzy z klasy mają właśnie przerwę na lunch. Tak bardzo chciałby znaleźć się między nimi, nawet gdyby oznaczało to ponowne upokorzenia, przezwiska i kukuśnice. Za jeden dzień pomiędzy ludźmi oddałby z chęcią swoją nienaturalną, niedawno stworzoną urodę. Wolałby znów zostać nazwany kujonem i dziwadłem niż...

- A kiedy tam żyłeś, próbowałeś się zabić - słyszy drwiący głos. - Po prostu nie znasz swoich pragnień.

- Nie chcę być do niczego zmuszany, Jean. - Słowa z trudem przechodzą chłopakowi przez gardło. Ma problemy z nabraniem powietrza w płuca, więzy są zbyt ciasne.

- Zmuszany! - Melodyjny śmiech nie mógłby brzmieć bardziej urągliwie. - To ja wyciągnąłem cię z wanny pełnej krwi! Z brzydkiego, pryszczatego kaczątka o niezgrabnych dłoniach własną magią uczyniłem z ciebie Apollina! Nawet gdybym w tej chwili wypuścił cię na ulicę, wróciłbyś niezawodnie. Już raz zresztą wróciłeś. Nie potrafisz ode mnie uciec. Czy ja cię do czegoś zmuszam? Przecież związałem cię również na własne żądanie.

Chłopak milczy, w myślach ma mętlik. Prawda, ale nie cała prawda. To nie wszystko jest dokładnie tak...

Jean bezszelestnie podchodzi do więźnia, długim paznokciem rozdrapuje mu policzek, następnie muśnięciem wskazującego palca leczy ranę.

- Sprzeczne marzenia, sprzeczne pragnienia... - szepcze mu do ucha. - Uzależniłeś się od nich. Nienawidzisz mnie, ale nigdy nie odejdziesz. Dlatego, że równocześnie mnie kochasz.

Całuje go w usta i rozplątuje więzy, a chłopak wie, że nie będzie mógł odmówić. Jean ma zbyt wiele racji...

\* \* \*

Zielona Dzielnica jesienią zadawała kłam swojej nazwie. Żółte, czerwone, pomarańczowe liście zakrywały trawniki i ogródki kolorowym dywanem; poniewierały się po uliczkach, wpadały do okien, przylepiały się do samochodowych szyb. Mieszkający w dzielnicy ludzie, przeważnie ubodzy emeryci, nie mieli wystarczająco wiele siły i cierpliwości, aby wydobyć świat spod barwnego kobierca. Stare, opustoszałe wille z zeszłego stulecia, stojące tu i ówdzie pomiędzy schludnymi kremowymi domkami, wyglądały jak karnawałowi przebierańcy. Kiedyś mieszkali tutaj bogacze, obecnie po świetności tego miejsca pozostało jedynie wspomnienie.

„Dom Wschodzącego Słońca”, jak nazywali go jego mieszkańcy, nie różnił się wiele od opuszczonych rezydencji. Dopiero gdy ktoś dotarł w jego pobliże i wspiął się na palce, aby zza przerośniętego żywopłotu zobaczyć coś więcej niż korony sędziwych jabłoni, dostrzegł, iż dom jest zamieszkały.

Drewnianą bramę o wypaczonych odrzwiach otwierano tylko na potrzeby samochodu Gabriela oraz motoru Lloyda. Poza tym do ogrodu można było wejść przez boczną furtkę, trudną do zauważenia w gęstwie nie strzyżonego bukszpanu.

Znalazłszy się za żywopłotem, Eunice odetchnęła pełną piersią. Kochała ten wiekowy, zapuszczony sad; stare, zdziczałe już nieco jabłonie, nadmiernie rozrośnięte maliny, dzikie róże i agrest. Jedyne wypielegno-

wane grządki znajdowały się tuż przed domem; uprawiała je przychodząca tu regularnie Veronica. Rosły na nich truskawki i zioła; zaraz obok ścieżki widać było klomb, rozkwitający od wiosny aż do późnej jesieni rozmaitymi odmianami róż. Tuż obok zasadzono młodą jabłonkę starej, europejskiej odmiany, którą Krzysztof nazywał miękkim polskim słowem „kosztela”. Kilka złocistych jabłek utrzymywało się jeszcze na gałęziach, chociaż wszystkie właściwie powinny już opaść; rośliny, którymi opiekowała się Veronica, przejawiały zadziwiającą żywotność i płodność. Pod drzewem stała odrapana ławka.

Eunice opuściła samochód, dźwigając dwie pokaźne torby z zakupami. Gabriel wprowadził auto do garażu; tymczasem dziewczyna położyła toboły na ziemi, zerwała sobie jedno jabłko i wytarła je o bluzkę. Omal nie weszła po ciemku w różę. Cofnęła się kilka kroków i usłyszała znajomy pomruk; czerwony lew wychynął z mroku, otarł się o jej nogi niczym mały kotek. Pogłaskała go odruchowo. Namawiał ją na nocną przebieżkę po dzielnicy, na zbadanie wnętrza któregoś z opuszczonych domostw. Nic z tego, lewku, pomyślała. Rozpiera nas energia, ale gdybym tak nagle zniknęła w ciemnościach, Gabriel oszalałaby chyba z niepokoju.

Piosenkarz wrócił z kolejną torbą w jednej ręce i z gitarą w drugiej. Był chyba smutny lub zamyślony, albo też Eunice zmylił cień, skrywający jego twarz, pogłębiony przez światło bijące z garażu. Podchodząc bliżej, Gabriel uśmiechnął się, całkowicie uniemożliwiając ocenę własnego nastroju.

Nie pukali do drzwi; weszli do środka korzystając z klucza. Lloyd z pewnością nie wrócił jeszcze z „Syriusza”, gdzie pełnił rolę ochroniarza; Timmy, zwany Sliderem, mógł już spać. Z salonu sączyło się słabe światło; w niebywale zagraconym przedpokoju panował półmrok. Eunice powiesiła kurtkę, starając się niczego nie rzucić, co przy obecnym nagromadzeniu różnych okryć na wieszakach było dosyć trudne.

- Zamknęliście drzwi, prawda? - dobiegł ich cichy, lecz wyraźny głos.

- Właśnie zamykam - odrzekł Gabriel.

W salonie jedynym źródłem światła był pozostawiony na stoliku laptop; cienie litościwie zasłaniały bałagan. Papiery, książki i komiksy poniewierały się wszędzie, jak również zapomniane szklanki po herbacie. Na kanapie o brązowym, niemiłosiernie wytartym obiciu, podparty stertą poduszek, siedział młody (a przynajmniej pozornie młody) człowiek. Był odziany w kilka warstw swetrów i o dwa numery za duże dzinsy. Twarz miał niemal całkowicie zasłoniętą przez grzywę włosów nieokreślonego koloru, zbyt jasnego na brąz i zbyt ciemnego na blond. Bardzo bładą, kościstą dłonią obejmował kubek z herbatą, którą powoli sączył. Obok kanapy leżały dwie inwalidzkie kule.

- Cześć, Slider! - pozdrowiła go Eunice. - Kupiliśmy wiśniową herbatę i grahamki.

- Niech zgadnę, zapomnieliście o maśle. - Timmy Hawkins ze stoickim spokojem przełknął łyk herbaty. Nie wyglądał na jednego z najlepszych programistów na zachód od Atlantyku, a może i na całym świecie. Trzydzieści lat temu, podczas Mrocznej Wojny, wroga magia niemal przeistoczyła go w kostkę lodu. Od tamtej pory był na wpół zamrożony, niewidomy, poruszał się jedynie o kulach. Co nie przeszkadzało mu pracować przy komputerze; wszelkie dane cyfrowe przepływały bezpośrednio do jego mózgu, klawiaturę znał na pamięć, zaś grzebiąc w kabelkach pomagał sobie... szóstym zmysłem technicznym? Węchem? Nikt tego nie wiedział. Zresztą, prawdę mówiąc, Slider nie był tak do końca ślepy. Magia pozwalała mu widzieć w podczerwieni, kiedy tylko się skoncentrował.

- Nie, tym razem mamy porządne, kompletne zakupy - uśmiechnął się Gabriel, przechodząc do mieszczącej się tuż obok kuchni i wypakowując torby. - Dzisiaj szalejemy!

- Aha. - Slider ziewnął szeroko i ostrożnie odstawił kubek na stolik obok laptopa. - W takim razie bądź taki dobry i zrób mi kanapki. Najlepiej z szynką, ale jeśli masz kawior, to się nie pogniewam.

Piosenkarz przystąpił do kucharzenia, Eunice włączyła światło i usadowiła się na kanapie obok Timmy'-ego. Próbowiła opowiadać o koncercie, ale rozmowa nie kleiła się, ewidentnie z powodu Gabriela. Był jakiś nieswój, odrobinę nieobecny. Zaraz po zrobieniu odpowiedniej porcji kanapek opuścił towarzystwo, mamrocząc coś o sprawdzaniu materiałów na nowy album.

- Wytlumacz mi, o co chodzi - szepnął Slider, kiedy tylko za artystą-czarodziejem zamknęły się drzwi. - Dawno już się tak nie zachowywał. Kiedy ma problemy, zazwyczaj konsultuje się ze mną.

- Po koncercie odwiedziła go jakaś ruda baba, twierdził, że to *grupie*, ale mu nie wierzę. W drodze do sklepu prawie rozbił Gruchota - westchnęła Eunice. - Chyba się nie zakochał?

- Boi się - mruknął Slider. - I chyba uważa te obawy za na tyle prywatne, aby z nikim ich nie dzielić. Nie doczekam się, kiedy wreszcie Gabriel zacznie mówić to, co myśli. Zawsze miał z tym kłopoty. Będziemy musieli go pilnować, żeby przypadkiem nie zrobił czegoś głupiego.

\* \* \*

W piwnicy czuć było wilgocią i stęchlizną. Gabriel zapalił światło, minął płataninę kabli i zadziwiająco mieszaninę komputerowych części z ostatnich trzydziestu lat, składającą się na ulubiony komputer Slidera, elektroniczne monstrum o nazwie „Homer”. Przeszedł obok dwóch starych rowerów, zignorował zwinięty w rulon latający dywan, nie spojrzął nawet na wielką szafę, pełniącą rolę wrót teleportacyjnych. Zatrzymał się przy wysokim regale z książkami. W jednej z szuflad znajdowało się to, czego szukał. Błękitna Księga, dzieło czarownicy Kai.

Kaya pisała swoją Księgę przez ostatnie półwiecze życia, tak jakby wiedziała, że czeka ją śmierć podczas Mrocznej Wojny. Zamieszczała tam praktyczne porady o magii, fragmenty pamiętnika, stare legendy i wiersze, brzmiące czasem jak prorocтва. Karty Księgi były równie zróżnicowane jak jej treść - staranne stronice maszynopisu mieszały się tutaj z poplamionymi herbatą rękopisami, gorączkowe notatki na marginesach nie dotyczyły zawartości stron; tu i ówdzie wetknięto serwetki lub pocztówki zapisane drobnym pismem bądź wystylizowanymi znakami. Dla niewprawnego oka wyglądało to wszystko jak wytwór umysłu szaleńca. Nawet Krzysztof - towarzysz życia Kai przez dobrych kilkadziesiąt lat - nie umiał wyjaśnić znaczenia wszystkich elementów Księgi. Tylko co jakiś czas niektóre z nich robiły się przerażająco aktualne. Gabriel już dawno uznał Błękitną Księgę za jedno wielkie prorocтво, w którym wszystko - nawet forma zapisu - miało swój sens. Jako jedyna osoba oprócz Krzysztofa i pani profesor Lucy Preis zadał sobie trud przewertowania jej w całości. W kluczowych sytuacjach zazwyczaj przypominał sobie przeczytane niegdyś fragmenty. Tak właśnie było i tym razem.

Czarodziej ostrożnie wyjął Księgę z szuflady; smukłą dłonią przetarł okładkę oprawioną w bladobłękitny, wyblakły materiał. Uśmiechnął się na widok niechlujnie wymalowanej tuszem cyfry „13” po jej wewnętrznej stronie. Przerzucił kilka kartek; na chwilę zatrzymał wzrok na zapisanym dużymi literami zdaniu: „Lyonesse jest jak dziewczyna z drewnianą miską na głowie - pragnie ukryć to, co w niej najwspanialsze”; zadumał się nad celowością wetkniętego w sam środek przepisu na drożdżowe ciasto; zignorował długą, chaotyczną rozprawę o lisie w kurniku. Aż wreszcie znalazł to, czego szukał - szkocką legendę o kobziarzu z Ochil Hills.

„Szkocki góral Allan wiódł samotny żywot na wzgórzach Ochil Hills...” - tak rozpoczynała się opowieść o młodym kobziarzu, który pragnął wykraść wróżkom znad jeziora Loch Lomond tajemnicę seledynowo-niebieskiej farby na swój klanowy tartan. Udało mu się dotrzeć nad jezioro Loch Lomond, gra na kobzie zdołał wywabić z wodnej toni rudowłosą nimfę. Zamiast zdobyć sekret farby o barwie jeziornych wód, stracił tego dnia serce dla pięknej faerie. Redfairies - tak ją zwano - została jego żoną, lecz nie był to związek szczęśliwy; kapryśna nimfa przysporzyła kobziarzowi wielu trosk i zmartwień. On jednak nigdy jej nie odstąpił, nie przestał jej kochać, niezależnie od tego, jak bardzo była dla niego okrutna...

Góral z Ochil Hills umarł już dawno temu - kończyła się legenda - ale Redfairies nadal zwozi młodych, pięknych muzykantów (dwa ostatnie słowa zostały przez Kayę podkreślone). Gdy już upatrzy sobie jakiegoś nieszczęśnika, wyczekuje tylko chwili, kiedy młodzieniec zostanie sam, a następnie odbiera mu duszę i wolną wolę, czyniąc swoją zabawką - zazwyczaj do końca niezbyt drugiego życia. Jest uparta - byle przeszkoda nie zniechęci jej do urzeczywistnienia swych zamiarów. Wraca, dopóki nie uzyska tego, czego pragnie...

Gabriel uważnie przeczytał kilka ostatnich zdań. Uśmiechnął się na wyobrażenie siebie samego z kobzą, potem jednak zamyślił się, spoważniał. Nie ulegało wątpliwości, że szkocka legenda była ostrzeżeniem przygotowanym specjalnie dla niego. Redfairies... Ona nie da mu spokoju, powróci przy najbliższej okazji. Czy mógłby sam sobie z tym poradzić, uporać się z tą sytuacją? Czyżby historia miała się powtórzyć?

\* \* \*

Błękitno-białe iskry spowijają Krzysztofa w obłok drżącego światła. Wiatr wzdyma połę jego brązowego płaszcza, wzburza naelektryzowaną czuprynę. Jego oczy lśnią nieludzkim blaskiem. Drżenie w nim niesamowita siła, która, raz wyzwolona, nie daje się łatwo ujarzmić. Powietrze ma metaliczny posmak Mocy. Znajdują się w samym środku burzy, w oku cyklonu pełnego jesiennych liści. U stóp czarodzieja leży zwinięty w kłębek człowiek; dwa kroki dalej przycupnęła wielka postać w czerni, dzierżąca w rękę samurajski miecz. Młody, jasnowłosy chłopak przypatruje się tej scenie z przerażeniem.

- Przegrałeś - mówi Krzysztof chłodnym, jasnym głosem.

- Wyzwałeś mnie na pojedynek i przegrałeś go. Po tych wszystkich rzeczach, które zrobiłeś, prawach, które złamałeś, śmiertelnikach, których krzywdziłeś, a nawet zabijałeś, mam pełne prawo odebrać ci życie...

Sponiewierany człowiek podnosi głowę i wypluwa z siebie słowa niczym ujadający pies:

- Ale tego nie robisz, za to napawasz się moją porażką. Uważasz się za litościwego? Jesteś zakłamanym, Podróżniku. Wyzwałem cię na śmierć i życie, więc bądź łaskaw dokończyć tę walkę z honorem.

- Nie lubię zabijać. Przykro mi. - Krzysztof jest zupełnie spokojny, podczas gdy huragan Mocy szaleje wokół niego. Kiedy w książce, filmie lub komiksie pada podobne zdanie, publika zżyma się, nazywając bohatera mięczakiem. Pragną krwi, pragną igrzysk. Ale gdyby sami naprawdę znaleźli się w takiej sytuacji, ilu z nich zdołałoby zabić z zimną krwią?

- Twój czarno odziany kolega chyba nie miałby podobnych skrupułów. - Pokonany mag uśmiecha się krzywo, wywołując pogardliwe syknięcie ze strony mężczyzny z kataną.

- Och, zabawna jest pewność siebie, z jaką działacie, sądząc, że zbawiacie świat. Tak naprawdę nie ocaliliście nawet tego chłopaka. Myślicie, że uwolniliście go spod moich wpływów? Błąd. Nie umiałbyś sam uciec, wiesz o tym, Gabrieli!

Młodzieniec wzdryga się gwałtownie.

- Potrzebowałeś do tego cudzych rąk i ta świadomość będzie ci ciążyć do końca twoich dni!

- Och, cicho już, nie chce mi się z tobą gadać - rzecze stary czarodziej ze zniecierpliwieniem. - Lloydzie, zamknij go w strumieniu czasu. Trzeba go odstawić do...

Nagle pokonany mag wstaje. Wszystko dzieje się zbyt szybko, w tempie niemożliwym do uchwycenia przez ludzkie oko. Błysk, świst ostrza, i gładko odcięta głowa Jeana opada łukiem na ziemię, zraszając krwią wszystko dookoła. Zebrana do ostatniego, nieudanego skoku Moc imploduje w dłoniach trupa, w jednej chwili zmieniając ciało w pył.

- Zbyt sprytnie chciał to rozegrać - mruczy Lloyd, wycierając miecz. Jego głos dudni echem w cichnym tornadzie liści. - Czułem, że próbuje zyskać na czasie. Doprawdy, całkiem jak w marnym filmie sensacyjnym.

Więcej Gabriel już nie słyszy. Jest niczym marionetka, której nagle zerwano wszystkie sznurki. Bez czucia osuwa się na ziemię...

\* \* \*

Tim Hawkins umyślnie spędził zbyt wiele czasu w łazience na parterze. Począł aż Gabriel i Eunice pój-  
dą spać. Slider, który - gdy tylko miał na to ochotę - słyszał wszystko, co działo się w „Domu Wschodzącego Słońca”, wiedział, gdzie udać się przed snem jego przyjacieli. Wytropienie celu wędrówki było dziecinnie proste. Do nieco trudniejszych, aczkolwiek wykonalnych zadań, - należało bezgłośnie pokonanie o kulach schodków do piwnicy. Timmy nie deliberował długo i po prostu teleportował się na dół.

W pajęczym plątaninie kabli, pośród zakurzonej, chaotycznie spiętrzonej elektroniki, mógłby się potknąć niejeden normalnie widzący człowiek. Slider jednak sam składał ten bałagan w całość, a przy tym dysponował doskonałą pamięcią. Dlatego też odnalezienie przycisku uruchamiającego niewiarygodnego składaka o poetyckim imieniu Homer nie sprawiło mu żadnych kłopotów.

- Homer, podaj odczyt z czujników podczerwieni w piwnicy.

- Kurde, facet, chyba nie w środku nocy - oznajmił komputer.

- Bez dyskusji - przykazał Slider stanowczo. - To bardzo ważne. Kto tutaj wchodził w ciągu ostatnich dwóch godzin i gdzie się zatrzymał?

- Człowiek, mężczyzna, sądząc z wzrostu i budowy ciała: Gabriel Shade. Na dłuższy czas przystanął przy regale z książkami w pomieszczeniu piwnicznym numer dwa. Teraz dasz mi spokojnie schłodzić procesor?

- Jeszcze moment - mruknął Tim. - Chyba wiem, czego szukał.

- W chwilę później Slider kartka po kartce wertował Błękitną Księgę, podstawiając ją pod czujne oko kamery.

- Najwięcej świeżych odcisków palców jest na tej stronie - rzekł wreszcie Homer znudzonym tonem.

- Zeskanuj i przepuść przez OCR - polecił mu Timmy, który dane cyfrowe odbierał bezpośrednio, zupełnie jakby miał modem w głowie. - Hmm... poważna sprawa.. Dziękuję, Homer. Możesz już się wyłączyć...

\* \* \*

Gabriel przewracał się bezsennie w swoim łóżku; głowa pękała mu od rozmyślań. Chłodne powietrze przedostawało się przez na wpół otwarte okno; firanki falowały. Noc była bezksiężycowa, niebo zasnutę ciężkimi chmurami. Gęsta niczym kłęby waty zimna mgła sprawiała, że nawet najbliższe drzewa za oknem



ledwo dawały się dostrzec. Która to godzina? Trzecia? Możliwe. W długie, bezsenne noce czas zdaje się być czymś nieistniejącym, zupełnie nierealnym.

Gabriel wsłuchiwał się w szum wiatru i łopot firanek, dobiegające z oddali głosy nocnych ptaków, stukot uderzających o dach gałęzi, miauczenie kotów, odbywających swą zwykłą włóczęgę. Jego oddech i niespokojne bicie serca spletały się z październikową melodią, która wzburzała myśli, uniemożliwiała zaśnięcie.

Wiedział, kogo spotka, jeśli opuści „Dom Wschodzącego Słońca” tej nocy. Nie był pewien, czy jest na to wyzwanie gotowy.

Ubrał się powoli; pragnął czynić jak najmniej hałasu. Po cichutku, pomalutku wyszedł z pokoju. Drzwi wydały z siebie nieznaczne skrzywienie, gdy je otwierał; było ono prawie niesłyszalne, a z pewnością nie mogło nikogo obudzić.

Oczywiście, za wyjątkiem jednego człowieka, o słuchu zdolnym uchwycić szelest muszych skrzydeł.

Gdy Gabriel zszedł na dół do salonu (schody skrzybiały jak stary, skórzany pasek od spodni), dostrzegł przygarbioną, opatuloną kocami sylwetkę na kanapie. Slider podniósł głowę.

- Wychodzisz gdzieś? - zapytał cicho.

- Nie twoja sprawa. - Odpowiedź zabrzmiała zbyt ostro, wręcz nieuprzejmie.

Tim Hawkins westchnął tylko.

- Cały ty - powiedział. - Z premedytacją pakujesz się prosto w pułapkę. Nawet dobrze tego nie przemyślałeś. Nie pozwolę ci wyjść.

- Nie znoszę przymusu - rzekł Gabriel półgłosem. - Nie masz prawa mi rozkazywać.

- A Redfairy ma? - Wypowiedziane przez Slidera imię poniosło się echem po salonie, dotarło aż na górę, gdzie zakłóciło sen Eunice. Dziewczyna wymruczała coś nieartykułowanego i obróciła się na drugi bok.

- Mógłbym zatrzymać cię Mocą. - Głos czarodzieja-artysty zdrzął lekko.

- Mógłbyś spróbować - skinął głową Slider. - Ale bez względu na wynik pojedynku, przegrałbyś wtedy. Używając wobec mnie siły, przypieczętowałbyś swój los. Przekreśliłbyś to, co próbujesz teraz udowodnić.

Gabriel przymknął oczy. Timmy miał rację. Walką z przyjacielem spaliłby za sobą mosty, przyznałby, że nic nie jest ważniejsze od spotkania. I od Redfairy. Byłoby to równoznaczne z odebraniem sobie prawa do własnych pragnień i decyzji.

A jeśli posłucha Slidera? Czy wtedy także na zawsze pozostanie zależny od cudzych zamierzeń?

- Odłożę to spotkanie - powiedział wreszcie, zupełnie jakby mówił o umówionej kawie z prezesem firmy. - Ale tylko po to, aby się do niego przygotować. Sam o sobie decyduję, Timmy.

- Brawo - mruknął Slider. Gabriel znał go na tyle dobrze, aby usłyszeć w jego głosie ulgę - Więc idź na górę i daj mi wreszcie trochę pospać. Doprawdy, co ja z wami mam.

\* \* \*

Eunice przygryzła usta z frustracji. Nie pierwszy raz spędziła noc w „Domu Wschodzącego Słońca”, wiedząc, że matka nawet nie zauważy jej nieobecności. Nie pierwszy raz wybierała się zeń prosto do szkoły. Zazwyczaj jednak poranek wyglądał tutaj nieco inaczej. Odgłosy krzątania w kuchni przeplatały się z wesołymi żartami i przyjacielskimi docinkami; nawet wtedy, gdy Lloyd spał jeszcze na górze, a Veronica nie zdążyła przyjść (Eunice wychodziła zazwyczaj przed ósmą), Gabriel i Slider plotkowali jak dwie przekupki. Tym razem popatrywali na siebie w milczeniu. Dziewczyna próbowała delikatnie wysondować ich powierzchowne myśli, aby sprawdzić, czy nie poróżnili się między sobą, nie odniosła jednak takiego wrażenia. Czuła, że coś wisi w powietrzu; jakieś nieuchwytnie, niewypowiedziane niebezpieczeństwo.

Eunice z morderczym spojrzeniem zamierzyła się swoją finką na grahamkę. Dlaczego nie mogą chociaż raz potraktować jej jak pełnoprawnego maga i powiedzieć, co jest grane? „Będziemy musieli pilnować Gabriela”, akurat. Jakie „my”? Slider najwyraźniej nadal uważa ją za bezbronne dziecko. Jasne, że nie dorównuje im mocą i doświadczeniem, ale bez przesady, obiektywnie patrząc, nie jest znowu taka beznadziejna...

Nagle Eunice przypomniała sobie swój sen, w którym ruda kobieta o szmaragdowym spojrzeniu, niezwykle podobna do rzekomej *groupie* z koncertu, głośno wyśmiewała związanego wodorostami Gabriela. Pamiętała szept dobiegający z oddali, wypowiadający imię „Redfairy”...

To był głos Slidera, a ona akurat wtedy na chwilę się wybudziła. *Grupie*. Taka z niej *grupie*, jak ze mnie król murzyński, pomyślała Eunice. No cóż, to było jasne od samego początku. Można się założyć, że będzie próbowała dopaść Gabriela po dzisiejszej próbie w sali nagrań. Musi być kimś wyjątkowo potężnym... Dziewczyna zastanowiła się, z namaszczeniem smarując bułkę masłem. Nie zamierzała zostawić przyjaciela w potrzebie, nie była jednak na tyle głupia, aby pakować się prosto w nieznanie niebezpieczeństwo. Grunt

to obserwacja, stwierdziła. Obserwować z rozsądnej odległości, a potem się zobaczy. Ech, westchnęła w duchu, trzeba będzie urwać się dzisiaj z hiszpańskiego.

\* \* \*

- Znowu się urwałaś z hiszpańskiego - zauważył Slider, kiedy Eunice weszła do salonu i z impetem położyła plecak na podłodze. Timmy siedział na krześle przy stoliku i całkiem spokojnie układał przestrzenne puzzle. Duża, plastikowa wieża składała się z ponad czterystu kawałków i jej złożenie było trudne nawet dla osoby posługującej się wzrokiem.

Dziewczyna rzuciła mu niechętnie spojrzenie, całkowicie zapominając, że Slider nie chwytą aluzji mimicznych. Przeoczyła także niewątpliwy fakt, że jego poczucie czasu w żadnym stopniu nie opiera się na obserwacji słońca. W październiku dosyć szybko robiło się ciemno i mniej zorientowani ludzie zwykli wtedy dopytywać się ze zdziwieniem: „To dopiero szósta?“, szczególnie, jeśli dzień - tak jak teraz - był pochmurny. Gabriel na przykład z całą pewnością nie zauważyłby, że jest jeszcze za wcześnie na powrót, dziewczyny z popołudniowych zajęć Slider jednak nie mógł zasugerować się kapryсами aury, a przy tym można było o nim powiedzieć, że ma zegar w głowie.

- Eee tam - oświadczyła Eunice obojętnym tonem.

- I nie odwiedzasz domu już drugi dzień z rzędu - dodał Timmy. - Zadzwońiłaś przynajmniej do matki? Nie chcę zostać oskarżony o deprawację nieletniej, lub, co gorsza, o porwanie...

- Wpadłam do starej w godzinach lunchu - wyjaśniła dziewczyna, siadając w ulubionym fotelu Lloyda, przy czym omal nie zgmiotła leżącego tuż przy oparciu niewielkiego tomika haiku. - Powiedziałam, że idę do koleżanki. Równie dobrze mogłabym oznajmić, że wyjeżdżam na Antarktydę. Oglądała nowy odcinek „Rodziny McLynnów”. Kiedyś na dobre zwapnieje przed tym telewizorem. Nie raz ci mówiłam, jaka ona jest. Uważa na przykład, że antrakt to taki rodzaj kanapki.

Slider uśmiechnął się.

- Noo, tak - kontynuowała dziewczyna, żywo gestykułując. - Żadna ze mnie intelektualistka, moje oceny, jakie są, każdy widzi, ale ja słysząc słowo „homozygota” nie uznaję go za przekleństwo! Nie mówię „rybki” na delfiny i kojarzę, co to znaczy kubizm. Moja wiedza o życiu nie bierze się wyłącznie z telenowel i kolorowych magazynów. Przedwczoraj matka mnie zapytała, dlaczego nie biorę przykładu z Britney Spears, jak wszystkie dziewczynki.

- Tak, pamiętam ten sweterek, który kupiła ci na imieniny - roześmiał się Timmy. - Był różowy, prawda?

- Zjadliwie. - Eunice westchnęła ponuro. - Jak dla laleczki Barbie.

- Przynajmniej masz przebranie na wypadek konieczności kamuflażu - stwierdził Slider wesoło. - Gdybyś kiedyś przypadkiem była poszukiwana, wygrzebiez z szafy rzeczy tego typu i gotowe. Nikt cię nie pozna...

- Gabriel miałby prościej - rzekła Eunice. - Zmiana wyglądu magią... w sumie fajna sprawa. Mam nadzieję, że też się kiedyś tego nauczę. A tak a propos, gdzie on jest?

- O mnie chodzi? - zapytał artysta, schodząc po schodach z pierwszego piętra. - Ach, czyż zresztą powinienem mieć jakiegokolwiek wątpliwości w tej kwestii?

Nie udawaj większego Narcyza, niż jesteś - powiedziała Eunice i rzuciła w niego poduszką. Gabriel zrewanżował się natychmiast, po czym dostał dwiema poduszkami i pluszowym misiem. Slider ziewnął ostentacyjnie, ostrożnie schylił się po leżące na ziemi kule i ciężko dźwignął się z krzesła.

- Umówiłem się na rozmowę w Sieci o wpół do siódmej - oświadczył. - Idę do piwnicy. Gabrielu, bądź łaskaw zamknąć garaż, kiedy wrócisz z próby. Eunice, Lloyd ma dzisiaj trening i będzie za jakąś godzinę. Powiedz mu, żeby wreszcie posprzątał, bo jeśli tego nie zrobi, Veronica zapędzi go jutro do generalnych porządków. Nie żartuję...

- Dobra - zapewniła go Eunice bez najmniejszych zamiarów spełnienia prośby. Miała dzisiaj zupełnie inne plany...

Wybierając się na próbę, Gabriel zabierał ze sobą między innymi swoją gitarę. Przed zniesieniem jej na dół, nieodmiennie spędzał kilka minut na strojeniu cennego „wiosła”. Eunice skwapliwie wykorzystała tę chwilę, aby wśliznąć się ukradkiem do garażu od strony kotłowni. Taktykę miała nader prostą, a tym samym trudną do rozszyfrowania - zamierzała schować się w bagażniku i w ten sposób dokonać przemytu swojej skromnej osoby.

Otwarcie bagażnika, zabezpieczonego dodatkowo zaklęciami Lloyda, najpewniej sprawiłoby problemy każdemu włamywaczowi, nawet znającemu magię. Eunice należała jednak do osób uprawnionych, a to umożliwiło jej łatwe i szybkie odblokowanie zamka. Znalazłszy się już w środku dziewczyna zastosowała proste zaklęcie maskujące obecność. Był to podręcznikowy przykład użycia Mocy, do przejrzenia przez

każdego znającego się na rzeczy czarodzieja. Zaklęcie opierało się jednak na tych samych podstawach, co magia chroniąca samochód przed wścibskimi spojrzeniami. W efekcie aura była bardzo podobna i łatwa do przeoczenia, jeśli nikt się nie spodziewał takiego podstępu. Pozostawało już tylko mieć nadzieję, że Gabriel jak zwykle położy gitarę na tylnym siedzeniu, nie zaglądając do bagażnika...

\* \* \*

*Jesteś dla mnie zapomnieniem  
Moją Muzę i oszaleniem  
Wiosną lat, które zgubiłem,  
Sensem, który utraciłem  
Buntowniczką bez powodu  
Czarną różą z ogrodu  
Odebraną wolnością  
I wieczną młodością*

*Ogień, który w Twoich oczach płonie*

*Znam z odbicia własnych wspomnień*

*Jesteś Mocą zmartwychwstałą  
Wyobraźnią ocalałą  
Kwintesencją każdej zmiany  
Maścią na duchowe rany  
Najszczerzym uśmiechem  
Dawnych marzeń echem  
Powodem, aby wstać  
Powodem, by przestać się bać.*

**Neverland „The out”** - tłumaczenie dowolne;  
Wykonanie na dwie gitary, bas, perkusję i wokale

\* \* \*

Gabriel lubił melancholijne, październikowe wieczory. Jednostajny szum deszczu współgrał z szumem silnika starego dodge'a; w umyśle artysty kłębiły się załączki nowych piosenek. Nieistniejąca jeszcze muzyka była bardziej prawdziwa niż świat dookoła - mokry, lśniący asfalt, blask reflektorów pędzących samochodów, migające światło uszkodzonych latarni. Miał przed sobą niedługą drogę - studio nagrań, do którego zdążał, znajdowało się na przedmieściach.

Oczywiście, istniały bardziej profesjonalne, mocno skomputeryzowane i wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt sale, mieszczące się w centrum. Gabriel miałby do nich dostęp po znajomości - jedna z najbogatszych bizneswoman w tym mieście, pani Emily Spencer, również była magiem. Jednak zarówno on, jak i reszta zespołu Neverland, woleli klubową atmosferę ich ulubionego, amatorskiego studia. Brakowało tam możliwości dogrywania wymyślnych efektów specjalnych, ale przecież kapela Gabriela trzymała się jak najdalej od muzyki elektronicznej i gatunków zbliżonych. Byli niekomercyjnym zespołem rockowym - wszystkie ozdobniki, jakie stosowali w piosenkach, grali sami. Co najwyżej bawili się ścieżkami.

Piosenkarz bardzo starał się rozmyślać o muzyce i bujać w obłokach, ale gdzieś na dnie jego duszy tkwił niepokój. Gabriel wiedział, że Redfairy dziś powróci, jeżeli tylko da jej taką możliwość. Długo zastanawiał się nad właściwym rozegranie tego spotkania...

Dom, w którym znajdowało się studio nagrań, był duży, nowoczesny i przypominał biały klocek z czerwonym daszkiem. Tynk zdobiły malownicze zacieki; ogród składał się z wydeptanego trawnika i kilku schorowanych jałowców. Niemniej jednak rezydencja miała znakomitą akustykę. Piosenkarz zaparkował na błotnistej drodze wewnętrznej, za drucianym ogrodzeniem i zamykaną na łańcuch i kłódkę bramą. Zabrał gitarę z tylnego siedzenia i udał się do środka.

Tego wieczoru jesienna drażliwość udzieliła się całemu zespołowi. Ponury basista Seler (którego ksywa pochodziła od niezwykłej szczupłości muzyka - w końcu podobno selery mają ujemne kalorie) miał

jakieś problemy osobiste i generalnie był nie w sosie; perkusista Drożdż wpadł w rodzaj transu i przez dobry kwadrans w amoku improwizował, zanim reszta grupy nie zmusiła go do nadawania właściwego rytmu. Mike za to bardzo chciał grać i cały czas próbował przywracać zespół do porządku. Pod koniec próby Gabriel zrobił się niecierpliwy; krążył w kółko, podczas przerw między piosenkami postukiwał w mikrofon. Atmosfera przypominała wieczór przed burzą i nie poprawiła jej nawet butelka taniego wina, przyniesiona przez Mike'a.

Eunice tymczasem siedziała w magazynie, przycupnięta jak mysz pod miotłą. Było jej tam cokolwiek niewygodnie - wystarczająco długo wytrzęsła się zresztą w bagażniku. Do domu weszła przez okno na parterze; pokonywanie jakichkolwiek zamków, zasuvek lub czegokolwiek w tym stylu nie nastrecało jej żadnych problemów, ale wolała nie natknąć się w drzwiach na Gabriela. Schowała się więc za stosem starych instrumentów, głośników oraz innych sprzętów i słuchała, próbując zarazem wymyślić lepszy punkt obserwacji. Poniewczasie doszła do wniosku, że mogłaby przysiąść za schodami w przerobionym na studio nagrań salonie. Należało tylko znaleźć chwilę, w czasie której wszyscy opuściliby to pomieszczenie. Eunice nie wiedziała, jak długo trwała próba. Oparła się plecami o dziurawy bęben i rozmyślała, na moment nawet chyba przysnęła. Wreszcie usłyszała znajome odgłosy porządkowania sali. Zapożyczonym od Slidera sposobem wyostrzyła słuch, sprawdzając, jakie plany ma Gabriel na resztę wieczoru...

\* \* \*

- No, to cześć.
- Siemka.
- Siemka.
- Nara.

Zespół rozchodził się po półtorej godzinie grania, śpiewania i rozmów o niczym. Brodaty właściciel studia, niejaki Chudy, pożegnał ich w drzwiach, a następnie wrócił do salonu. Żywił pewną sympatię do Neverlandu. Nieźle grali i regularnie płacili, co nie było znowu takie częste w przypadku innych, młodszych grup, które wynajmowały salę. Ponadto studio zyskało dzięki zespołowi pewną renomę. Wielu nastoletnich szarpidrutów decydowało się na nie głównie dlatego, że wybrał je również słynny Gabriel Shade ze swoją kompanią.

Tymczasem piosenkarz w ostatniej chwili „zorientował się”, że zgubił swoją ulubioną, szczęśliwą kostkę do gitary. Drożdż, Seler i Mike udawali się w swoją stronę - tego dnia nikt nie miał czasu na wypad do pubu. Gabriel potrzebował jedynie niewielkiego opóźnienia, aby rozminąć się z grupą czasowo i samotnie zostać w studiu. Właściciela postanowił potraktować magią usypiającą i w ten sposób pozbyć się ostatniego obserwatora. Zastanawiał się, czy Redfairy połknie haczyk.

Kiedy tylko salon na chwilę opustoszał Eunice skryła się za schodami tak jak wcześniej planowała. Miała tutaj widok na zdeptaną wykładzinę, stojące pod ścianami piece, duży panel do sterowania nagrywaniem i nagłośnieniem. W dalszym ciągu była zamaskowana swoim zakłębieniem; poprawiła je dla, pewności. Wrażenie ciepła przebiegło jej po skórze, czający się za nią niematerialny, czerwony lew zamruczał cicho.

Z sufitu spadła pojedyncza kropla wody.

Kap.

Spadało ich coraz więcej. Kap.

Kap.

W powietrzu zafalował seledynowo niebieski, półprzeźroczysty welon, przypominający płaszcz utkany z jeziornej wody.

Chudy wszedł do salonu i spojrzał z osłupieniem na to niezwykle zjawisko, po czym stracił przytomność i osunął się na podłogę. Kilka dobiegających znikąd, pobrzmiwających dziwnym echem niezrozumiałych słów sprawiło, że rozplątał się w powietrzu.

Dziewczyna wstrzymała oddech. Czuła, jak ilość kłębiącej się w powietrzu Mocy gęstnieje z sekundy na sekundę. Usłyszała znajome kroki...

Gabriel ogarnął wzrokiem salę. Była tam. Stała pośrodku, odziana w seledynowo niebieską, przylegającą do ciała suknię. Skapywała z niej woda; wilgoć sprawiła, że jej ognisto-rude włosy przybrały nieco ciemniejszy odcień. Widać było wyraźnie, że pod suknią Redfairy nie ma nic.

- Doskonale to zaaranżowałeś - szepnęła. - Cały dom dla nas. Tylko ja i ty. Mój na zawsze.

Burza feromonów, atak na zmysły, pierwotna magia. Gabriel wziął głęboki oddech.

- Jeszcze nie wyraziłem mojej zgody - rzekł, walcząc z własnym instynktem. - To ja zdecydowałem o miejscu i czasie spotkania, więc będziemy grać według moich zasad.

Słodkie usta Redfairy rozciągnęły się w psotnym uśmiechu.

- Gra. Uwielbiam gry. Wyjaśnij.

Gabriel pstryknął palcami; w powietrzu rozległy się dźwięki walca Straussa.

- To proste. - Jego sceniczny szepc wypełniał każdy zakątek domu. - Gonisz mnie, a ja uciekam. Bez biegania. Nie wolno ci zgubić rytmu ani upaść, wtedy przegrywasz. Jeśli mnie złapiesz, wygrywasz. Wygrany może rozkazywać przegranemu.

Za schodami Eunice omal nie potrafiła perkusji. Oczy miała okrągłe ze zdumienia.

- Ładna gra. - Szmaragdowe oczy panny Redfairy zamigotały, wydawała się zachwycona. Gabriel wiedział, że spodoba jej się ten pomysł. Wszelkie ryzyko, gry, zagadki i zakłady doskonale wpisywały się w poetykę legend, będących istotą egzystencji szkockiej nimfy. - Piękne wyzwanie. Zaczniemy więc.

Artysta uklonił się w pas.

- *Shall we dance?*

Eunice patrzyła jak zahipnotyzowana na taniec dwóch najpiękniejszych istot, jakie widziała w swoim nastoletnim życiu. Gabriel zwinnie wymykał się Redfairy, która zbliżała się ku niemu tanecznymi krokami; unikał jej w piruetach i półobrotach. Raz, dwa, trzy, śpiewały skrzypce. Moc przesyciła powietrze; pachniało ozonem, świeżymi liśćmi i wodą z jeziora. Czarodziej miał niesamowite poczucie rytmu; przyspieszał i zwalniał, nie gubiąc taktu. Jego jasne pukle były wzburzone, oddech przyspieszony, w oczach miał blask. Grał o własną duszę. Nimfa uśmiechała się, podążając za nim nieustępliwie.

Eunice, przerażona, wyrwała się z transu. W głowie kłębiły jej się chaotyczne myśli. Pierwszy raz była świadkiem manifestacji tak potężnej magii. Gabriel ulegnie, da się pochwyć, zaprzestanie ucieczki, Redfairy nie dotrzyma warunków gry i użyje wobec niego całej swojej siły. Trzeba coś zrobić. Trzeba przynajmniej zawołać Lloyd'a. Albo Timmy'ego. Dlaczego Slider w ogóle na to pozwolił?

Dopadła kuchennych drzwi. Wciąż była osłonięta zakłębieniem, ale to chyba nie miało znaczenia - gdyby cały świat został w tej chwili unicestwiony, tańczący i tak by tego nie zauważyli. Całkiem przypadkowo znalazła tylne wyjście, wybiegła z domu, wdrapała się na druciane ogrodzenie i zeskoczyła po drugiej stronie. Było przesywająco zimno i w dodatku siąpił deszcz, ale Eunice tego nie czuła. Wysyłała na oślep rozpaczliwe telepatyczne wołania do Lloyd'a i biegła przed siebie.

Zwolniła w jakiejś ciemnej uliczce, orientując się, że jest po ósmej, dawno zapadł już zmierzch, a ona nie wie, gdzie się znajduje. Gdzieś w oddali usłyszała miauknięcie kota.

Zaledwie kilka kroków dalej, przysłonięty cieniem budynków, stał wielki motocykl, a na nim siedział wysoki człowiek w długim, czarnym, skórzanym płaszczu. Na widok tej osobliwej postaci Eunice ucieszyła się niezmiernie.

- Lloyd! - wykrzyknęła, biegnąc w jego kierunku

- To ja. - Głos Lloyd'a był bardzo niski, nieomal wprawiający ściany w drżenie; rysy twarzy miał ostre, nieco azjatyckie, twarz zniszczoną życiem. Czarne włosy upięte w samurajski kucyk. - Cóż się dzieje? Twe wołanie można by usłyszeć na drugim krańcu miasta.

JednadziwkapróbujerozpieprzyćGabrielowimózgswójapieprzonamocą! — wyrzuciła z siebie dziewczyna jednym tchem. - Musimy tam natychmiast iść! Trzeba mu pomóc!

Lloyd odruchowo położył dłoń na rękojeści katany, którą nosił przy boku.

- Racja. Trza się spieszyć.

- Zaczekajcie - rozległ się cichy głos. W załomie między dwoma blokami stał oparty na kulach Slider.

Musiał mnie usłyszeć j teleportować się, pomyślała Eunice. Nie wypowiedziała tego głośno - nie należało przypominać Rzeczywistości o łamaniu jej praw. Skutki mogły być katastrofalne.

- To jest pojedynek Gabriela - rzekł Timmy. - Musi go sam rozstrzygnąć. Gdybyśmy mu pomogli, nigdy by nam tego nie wybaczył. Dlatego wam nie powiedziałem.

- O co właściwie chodzi? - zapytał Lloyd, marszcząc brwi. - Dlaczegoż to jest dla niego tak istotne? Znać historię jego mistrza, Jeana. - Dawno nie używane imię zabrzmiało dziwnie w ustach Slidera, zupełnie jakby przywoływał ducha. - Ty, Lloyd nawet z pierwszej... ręki, można powiedzieć - uśmiechnął się krzywo. - Tak więc Redfairy... to właśnie taka osoba, jak Jean.

- Ach. - Lloyd posmutniał. - Musiał dobrze zapamiętać jego ostatnie słowa. Ta żmija i po śmierci kąsa.

- No, dobrze, zgadzam się, to walka Gabriela - oświadczyła Eunice. - Ale trzeba go, kurde, pilnować! Stać tam gdzieś z boku i móc w razie czego wkroczyć do akcji, gdyby sytuacja była naprawdę beznadziejna. A ty go tak samego zostawiłeś...

- Schowałem się za zasłoną - wyjaśnił Slider ku zaskoczeniu dziewczyny. - Wiesz, ja potrafię się dobrze chować.

- Dość tego - rzekł twardo Lloyd. - Trzeba udać się tam natychmiast. Eunice ma rację. Nie możemy Gabriela samego zostawić.

- W takim razie zabierz Eunice na motor, a ja... użyję innych środków transportu - skinął głową Slider. - I zaklinam cię na wszystko, Lloyd, nie rób nic, dopóki nie będzie to nieodzowne.

- Nie mówisz do głupca ani do szaleńca - rzekł czarodziej. - Niech to licho, rozumiem, czym jest pojedynek!

\* \* \*

Eunice i Lloyd weszli tylnymi drzwiami, przez kuchnię, tą samą drogą, którą dziewczyna wcześniej uciekała. Napotkali tam Slidera, który na miejsce przybył wcześniej.

Obłądny taniec trwał nadal. Ani Redfairy, ani Gabriel nie wydawali się zmęczeni. On wciąż umykał, ona za nim podążała. Nimfa zostawiała na podłodze wilgotne ślady bosych stóp. W oczach artysty zaległo się jakieś dziwne zapamiętanie; śmiał się cicho. Powietrze zgęstniało od błękitnych iskier, przywabione Mocą istoty z innych światów szeptały gdzieś z planu astralnego.

Natężenie magii sprawiło, że z głębin pamięci Lloyda wypłynęły wszystkie poważne walki, jakie kiedykolwiek stoczył, a było ich wiele i niektóre z nich prawie kosztowały go życie. Stare nawyki wzięły górę, ręka sięgnęła po miecz właściwie bez udziału myśli. Pohamował się w porę; jednak cichy świst dobowanej broni był przesywający, przebijał się przez wszystkie wymiary, każdą moc i każdy czar. Eunice wzdrygnęła się, Slider syknął.

Redfairy zatrzymała się.

- Oszustwo - wydeła usta. - Oszukujesz! Dlaczego ich tutaj zabrałeś, to nieuczciwe!

- Gabriel obejrzał się. Wyrwany z hipnotycznego tańca, był bardziej niż zaskoczony. I wściekły.

- Nie wiedziałem, że przyszli - wyjaśnił. - I nie podejdą bliżej, nie dlatego, że ty byś tak chciała, ale dlatego, że ich o to proszę.

- Szanujesz zasady, dziewczyno, a ja szanuję mego przyjaciela - rzekł Lloyd wyważonym głosem. - Dołączcie swą grę w spokoju.

- A co to jest, teatr, że mamy tyle widzów? - zapytała kapryśnie Redfairy. - Zresztą, cały ten taniec to strata czasu, w końcu i tak byś ze mną został.

- Gabriel popatrzył jej prosto w oczy. Był zirytowany, rozgoryczony i zniesmaczony całą sytuacją. Moc rozplywała się jak złudzenie. Może Lloyd niesłusznie przerwał tę magiczną chwilę, a może i nie.

- Dlaczego akurat ja? Dlaczego mnie wybrałaś? - zapytał.

- Nie wiem - prychnęła nimfa. - Może z kaprysu. A może dlatego, że jesteś po prostu najpiękniejszy.

Perlisy śmiech Gabriela zaskoczył wszystkich. Wzbił się skrzydlatym dźwiękiem aż pod sufit, wniknął we wszystkie zakamarki domu. Piosenkarz płakał ze śmiechu, odrzuciwszy głowę do tyłu. Tu jest studio nagrań, pomyślała bez sensu Eunice. Dobra akustyka.

- Lubię tak o sobie myśleć - przyznał artysta. - Ale to nie do końca prawda, wiesz?

Sięgnął do kieszeni spodni, gdzie trzymał portfel, i wyciągnął zeń niewielką fotografię. Podrzucił ją w powietrze; zawirowała i opadła prosto w dłonie Redfairy. Nimfa przyglądała się niespodziewanemu podarunkowi ze zdumieniem.

- Poznajesz? - zapytał Gabriel cicho. - Siedemnastoletni ja. Podobny, ale nie do końca... A tak... - uniósł dłoń, sprawiając, że w całej rezydencji zgasło światło. W ciemnościach ledwie było widać zarys jego sylwetki. - Tak właśnie wyglądałbym bez magii - ozwał się dziwnym, chropawym głosem. Światło zapaliło się. Pośrodku salonu stał chuderlawy, czterdziestoletni, łysiejący urzędnik, z grubymi szklami na nosie i w niedopasowanym garniturze. Rozłożył dłonie w geście groteskowego Pierrota.

- Koniec przedstawienia. Koniec złudzeń. Czas zapłakać nad szarością zwyczajnego życia - powiedział smutnym tonem.

Eunice wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Slider, który nie mógł obserwować sceny jak należy, węszył magię w powietrzu; Lloyd zdawał się być nieporuszony.

Redfairy wydała z siebie dziwny dźwięk, ni to okrzyk, ni to pisk, jakby czymś się zakrzusiła. Wetknęła pięść w drobne usta i cofnęła się o krok. Po czym stopniowo stała się półprzejrzysta, wodno-zielononiebieska. Zniknęła jak sen jaki złoty, pozostawiając po sobie jedynie plamy wilgoci na wytartej wykładzinie. Pachniały jeziorem.

Ponownie zapadła ciemność, a kiedy światło wróciło, Gabriel znów był dawnym, pięknym sobą.

- Cóż za strachliwe kobiety w dzisiejszych czasach - westchnął rozbijająco. - Nie sądzę, aby i ona miała odwagę pokazać się *au naturel*.

- Gabi! - Eunice podbiegła do niego, po drodze podnosząc z podłogi fotografię.  
- Pięknieś to rozegrał - rzekł Lloyd z podziwem. - Moje gratulacje.  
- Nic nie widziałem - poskarżył się Timmy. - Będziecie mi musieli opowiedzieć.  
- Wyglądałem paskudnie - przyznał samokrytycznie piosenkarz. - Doskonała improwizacja, czyż nie?  
- Gabrielu... - zapytała Eunice ostrożnie - nie mam nic przeciwko, ale... czy ty byś naprawdę...  
- Był taki bez magii? - dokończył czarodziej z uśmiechem. - Cóż, nie mam zielonego pojęcia. Zapewne nigdy się nie dowiem, jak bym naprawdę wyglądał w tym wieku, i jakoś nie żałuję. Prawdziwy Gabriel jest o tu, w środku. - Artysta wskazał na swoją głowę. - Mogę zmieniać kolor włosów czy też kształt nosa zależnie od mody i upodobania, a to jest bardzo wygodne!  
- Uważaj - mruknął Slider. - Bo się jeszcze rozpękniesz z dumy i tylko smrodek zostanie.

Eunice przyjrzała się trzymanej w dłoni fotografii. Czarno-białe zdjęcie przedstawiało niezgrabnego, pająkowatego chłopaka o rozmarzonych oczach, takiego, jakich się spotyka na pęczki. Miał zmierzwioną czuprynę i pospolite rysy twarzy, ale mimo wszystko było w nim coś z Gabriela. Siedział na murku, a w rękach trzymał gitarę akustyczną. Uśmiechał się przekornie.

\* \* \*

Księżycowy sierp wychodził zza chmur, gdzieś niedaleko miauczał kot, a pewien właściciel studia o ksywie Chudy budził się w błotnistym bajorku z potężnym kacem.

Zgrana kompania zdążyła powoli w kierunku starego samochodu. Eunice uczepliła się rękawa Gabriela. Lloyd zerkał na swój motocykl, Slider pogwizdywał fałszywie.

A Gabriel?

Trochę był zamyślony.

**Alexandra „Ina” Janusz**